

„Bańka demołudów” Unii Europejskiej i poseł Braun

23 marca 2025

Od czasu, kiedy Polacy mogą trzymać paszporty w szufladzie, zaczęliśmy latać po świecie i nasi turyści docierają do jego najdalszych zakątków. Do jednych krajów potrzeba wiz, do innych nie. Zarówno w jednym i drugim przypadku turysta uzyskuje prawo pobytu na terytorium odwiedzanego kraju na czas określony. Po tym czasie albo wystąpi o przedłużenie prawa pobytu i go dostanie (w określonych przypadkach) albo musi wyjechać.



Wiza pozwala na kontrolę i ewidencję: kto przyjechał, gdzie jest i czy wyjechał. Jest to sposób bieżącej obrony kraju przed niekontrolowaną imigracją. W krajach niewymagających wizy turystycznej (jak na przykład Maroko, prawo turysty bez wizy to 90 dni pobytu) policja i tak ma dane z przekroczenia granic zarówno drogą powietrzną, jak lądową i morską i kontroluje napływ i odpływ przybyszów. Europa Zachodnia miała podobny system, który dodatkowo uszczelniał w sposób szczególny „Żelazną kurtynę”, za którą siedzieli mieszkańcy krajów puszczonej „w pacht” przez aliantów sowietom. Taki

obywatel „demoludów”, żeby uzyskać paszport uprawniający go do wyjazdu na Zachód jako turysta indywidualny (nie z wycieczką autobusową państwowej firmy „Orbis” pilnowaną przez „aniołów stróżów” – podobno standard to było trzech na autobus), musiał posiadać zaproszenie potwierdzone notarialnie i przetłumaczone przez tłumacza przysięgłego. Posiadanie zaproszenia nie oznaczało, że „z automatu” dostanie się paszport, często dostawało się odmowę „z ważnych przyczyn państwowych”. Sporządzenie zaproszenia przez krewnego z Zachodu nie było sprawą banalną. Na przykład w takiej Francji wpuszczającej od jakiegoś czasu nachodźców bez umiaru, zapraszający krewnego z demoludów wypełniał ankietę potwierdzaną przez policję (prefektura), pracodawcę, a także właściciela mieszkania zajmowanego przez zapraszającego. W ankiecie podawał miejsce pracy, która musiała być stała, a nie dorywcza, wysokość zarobków (wystarczających do utrzymania zapraszanego), powierzchnię zajmowanego mieszkania (o określonej ilości m² na osobę) oraz musiał zobowiązać się do ponoszenia kosztów pobytu zapraszanego: mieszkania, wyżywienia, leczenia i wszelkich innych, które mogłyby wyniknąć z tego pobytu. Zapraszający zobowiązywał się również do dopilnowania wyjazdu zapraszanego po upływie czasu zaproszenia, a gdyby to nie nastąpiło, podlegał dotkliwym karom administracyjnym i finansowym. Inni turyści nie podlegali takim rygorom i bez trudu przekraczali granice państw zachodnich, nawet jeśli wizy było im potrzebne.

W jakimś sensie „bańkę demoludów” można porównywać do dzisiejszej Unii Europejskiej, w której bliżej nieznane autorytety, być może w jakiś sposób spokrewnione z niegdysiejszymi władcami demoludów, nakładają na państwa „unijne” różne „zobowiązania”, „dyrektywy”, „kamienie milowe”, „łady”, „kwoty” wynikające z utopijnych ideologii mających na celu zamknięcie rdzennych mieszkańców Europy w nowej „bańce” podobnej do starej „demoludów”, tyle że na dodatek z nowym wrogo nastawionym ludem nachodźców wpuszczanym bez opamiętania. Przedtem dyrektywy dla „demoludów” szły z Moskwy, teraz oficjalnie idą z Brukseli i Strasburga.

Wszystko zmieniło się w „demoludach” nagle po „transformacji ustrojowej”. Jak zwykle sprawa została uzgodniona między silniejszymi, starszymi i mądrzejszymi ponad głowami „demoludów”, rozważono jaki geszeft można na nich zrobić i zaklepano „pierestrojkę”. Dla „demoludów” paszporty nagle stały się łatwo osiągalne i świat stanął otworem. Polskę opuściło około dwóch milionów energicznych i przedsiębiorczych Polaków. Za to „demoludy” eksploatowane przez bolszewię na zasadzie krajów kolonialnych (przez co pod koniec komuny w sklepach był tylko ocet i brak było wszystkiego innego) otworzyły dla firm zachodniej Europy swoje rynki zbytu dla nieco ponad 120 mln obywateli spragnionych wszelkich produktów z Zachodu. Zachód, dławiony nadprodukcją i bezrobociem, odżył gwałtownie, a w „demoludach” nagle okazało się, że mięso, cukier, pieluchy dla dzieci, papier klozetowy i inne artykuły pierwszej potrzeby nie muszą być reglamentowane „na kartki”, tylko jest ich obfitość taka, że nie sposób wszystkiego sprzedać ani skonsumować. Podobnie, jak używanych samochodów zalegających niemieckie złomowiska, które po otwarciu granic przeniosły się w pobliże polskiej granicy, by wraki jeżdżące lub nie łatwiej było setkami tysięcy importować do Polski, spragnionej „normalnych” pojazdów zamiast „małuchów” i syrenek. Tak zwabiono kraje „demoludów” do Unii; oczywiście trzeba było je jeszcze poddać stosownej obróbce ideologicznej i „termicznej”, żeby surowe barbarzyńskie „ludy” nie biegały samopas. Najbardziej na tym od razu ucierpiała Jugosławia niesforna nawet w komunie za rządów Tito: Unia zafundowała jej wojnę niby to domowo-etniczno-religijną, ale wspomaganą unijnymi nalotami z bombami i pacyfikacją. Trzeba było ich jakoś uspokoić i skłócić, żeby w Unii nie podskakiwali. I dać przykład innym, czym grozi „fikanie” na unijnym widelcu.

Podemoludowa Polska, silna „Solidarnością”, została poddana obróbce bardziej finezyjnej. „Solidarności” postawiono na czele „Bołka” z Matką Boską w klapie i ukrytymi papierami ubeckiego konfidenta w teczce. Żeby nie zszedł z celowej, dostał ubeka za asystę i doradców ze szkoły „michnikuremka”, a

„Solidarność” mogła zostać zarejestrowana, ale bez „patriotycznej ekstremy” w przywództwie. „Okrągły stół” wreszcie mógł to wszystko przyklepać, od dyktatora Jaruzelskiego trzeba było się „odpieprzyć”, zamiast go posadzić, zostawić grób-bunkier Bieruta na Powązkach. Wałęsa i Michnik mogli pić wódkę z Kiszczakiem i rechotać radośnie, bo wyszli bezpiecznie z komuny i oszukali durnych Polaków. Potem różni „starsi i mądrzejsi” ze szkoły niezłustrowanego Geremka jeździli po świecie jako ambasadorowie pełniący obowiązki Polaków, słuchali od różnych oficjeli bzdur o „polskich obozach koncentracyjnych”, kręcili prywatnie lody i przyprawiali paskudne mordy antysemitów Polakom. Tak doszliśmy do czasów, kiedy do władzy doszła „patriotyczna prawica”: polski minister sprawiedliwości popełnił przestępstwo, zatrzymując ekshumację w Jedwabnem na wniosek rabina, po czym wybrany na prezydenta RP zginął w katastrofie i został pochowany, słusznie czy nie, na Wawelu. W ostatnią podróż zabrał ze sobą prawie setkę patriotów polskich, którzy mogliby patrzeć władzy na ręce i protestować, opierając się zdradzie. Potem mieliśmy prezydenta z czekoladowym orłem i szogunem za ordynansa. Wreszcie inny opowiedział się za Polską, ale ze swoich prerogatyw nie skorzystał, reform nie zrobił, udawał złotoustego światowca i kiedy odchodzi spod żyrandola z wyłysiałą tonsurą, Polska jest demolowana. Niedawna „opcja patriotyczna”, która miała pełnię władzy przez ładne parę lat, zamiast wyczyścić stajnię Augiasza, chodziła na pasku jakichś ukrytych mocodawców, wykonywała sporo ruchów pozornych w chocholim tańcu i w efekcie Polska jest w sytuacji nie do pozazdroszczenia: rozbrojona, skonfliktowana z najbliższymi sąsiadami, oddana w służbę nienawidzącej nas od zawsze Ukrainie, z rozgrodzoną zachodnią granicą, przez którą wlewa się wroga nam, destrukcyjna cywilizacja.

W przededniu wyborów prezydenckich skłócone i ogłupione w znacznej części (przez wrogie nam, a tolerowane przez „patriotyczną prawicę” w czasie jej rządów mass media) społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z zagrożenia

cywilizacyjnego nadciągającego nad Polskę. Obca cywilizacja, wlewająca się w nasze granice albo zostanie zatrzymana teraz, zaraz, natychmiast – albo nas zaleje. To jest cywilizacja podboju, do jakiej tolerancyjni od wieków Polacy nie przywykli. Na początku jej przedstawiciele są układowi i żądają tylko akceptacji i tolerancji. Kiedy urosną w siłę i uzyskają przewagę – ani tolerancji, ani akceptacji od nich nie możemy oczekiwać. Cywilizacja podboju tolerancji nie uznaje. Noże i „pasy szahida” będą w robocie.

Kandydaci na prezydentów zwyczajowo „biją pianę”, unikając stanowczych i wiążących deklaracji w kwestiach dla Polski najważniejszych. Jakież one są, te kwestie?

Po pierwsze bezpieczeństwo, a więc żadne cudze wojny. Obronność. Być może na sposób szwajcarski: każdy obywatel płci męskiej jest żołnierzem odbywającym co roku krótką służbę dla odświeżenia i utrwalenia wojskowych umiejętności. Karabin trzyma, jak paszport, w domu, a amunicję dostanie szybko w razie potrzeby. Każdy normalny obywatel ma prawo do posiadania broni – jak w Polsce przed wojną. Tanio, wygodnie i odstraszająco. Dla nachodźców z bliska i z daleka.

Wojsko polskie dla Polski. Wplątanie Polski w wojnę zniszczy polską ludność, wpisując się w ideologię depopulacyjną Klubu Rzymskiego i innych wrogich nam kręgów dążących do zagłady naszej ojczyzny – od wieków. Zadłuży także Polskę u różnych znamienitych bankierów do takiego stopnia, że po prostu nasz Kraj stanie się ich własnością i przestanie istnieć. Najświeższy przykład: Ukraina, której przyszłość stała się bardzo niepewna.

Po drugie: demografia. Dlaczego z Niemcami wszyscy się liczą w Europie? Bo mają ludności ponad 83 mln. Francja, posiadająca 68 mln i broń jądrową (ale i problemy etniczne z powodu sprowadzanych od dziesięcioleci przedstawicieli wrogiej cywilizacji) powoli przechodzi pod kuratelę niemiecką razem ze swoim „atomem”. Polska, ze swoim przyrostem naturalnym

zdemolowanym przez różne wrogie akcje tolerowane przez „patriotyczną prawicę” wymiera. Gdyby nie zaprogramowanie od dziesięcioleci w ideologię depopulacyjną, Polska miałaby dzisiaj tyle ludności, co Turcja: 86 mln; Erdogan na zdjęciach stoi obok prezydenta USA, na początku dwudziestego wieku mieliśmy z Turcją „po równo”. Musiano by się z nami liczyć. Postępującą depopulację trzeba zmienić wspólną polityką rządu i kościoła, albo pod koniec wieku nazwa „Polska” zostanie tylko w atlasach historycznych. O ile zostanie, bo może się okazać, że tu zawsze był Ukropolin, ministerstwo prawdy opracuje odpowiedni atlas historyczny i podda go ochronie ustawą o „mowie nienawiści”.

Po trzecie: Równolegle z bezpieczeństwem i demografią trzeba zadbać o gospodarkę. Ale to będzie najłatwiejsze: bezpieczeństwo i demografia gwarantują szybkie uzdrowienie i rozwój gospodarki. W bezpiecznym kraju wszyscy chętnie inwestują, w kraju rozwijającym się demograficznie gospodarka rozkwita, bo wszystkich produktów potrzeba więcej. Wszystkich. Coraz więcej.

Po czwarte wreszcie: pilne wycofanie się Polski ze wszystkich obłądnych, marksistowskich ideologii i konwencji: migracyjnych, likwidacji państw narodowych (Spinelli i nachodźcy), tęczowego ładu (Szkola Frankfurcka, destrukcja tkanki narodowej obliczona na pokolenia), zielonego ładu (destrukcja ekonomii i gospodarki: likwidacja hut, kopalń, hodowli, rolnictwa, likwidacja prywatnej własności domów i mieszkań – wszystko w imię mitycznego, wymyślonego przez genialnego lewaka śladu węglowego, który pozwala na robienie niewyobrażalnych geszeftów anonimowym geszefciarzom), konwencji teresińskich, przemocowych, marrakeszańskich i licho wie jeszcze jakich – które rządzący nami albo podpisywali jako durnie bez czytania i zrozumienia, albo jako zdrajcy – jeśli je rozumieli.

Po piąte: likwidacja podatków poza niezbędnymi dla funkcjonowania państwa. Polacy, skazani na opresję podatkową

są dyskryminowani przez polskie ustawodawstwo, które ściągają podatek od pęczka natki pietruszki sprzedanej na bazarze, ale nie pobiera podatków od wielkich sieci handlowych zainstalowanych w Polsce i transferujących gigantyczne zyski za granicę.

To, moim zdaniem, są priorytety dla Polski, stojącej na skraju cywilizacyjnej przepaści, nad jaką nie stała jeszcze nigdy w swoich dziejach. Sytuację można chyba porównać do sytuacji Wiednia sprzed odsieczy Sobieskiego. Gdyby Kara Mustafa zdobył Wiedeń, islam zapanowałby nad Europą już wtedy i dzisiaj zamiast wież kościelnych mielibyśmy minarety.

Chwila historyczna do obrony Polski jest sposobna, bo prezydent USA być może potraktował kulę zamachowca mijającą go o milimetry jako znak niebios – i odwraca lewackie pomysły mające na celu do reszty zawłasczyć USA. Te milimetry sprawiły, że jest prezydentem Trumpem, a nie elektem-trupem. Prześladowany chrześcijan Szaweł oślepiony nagle stał się wiernym i heroicznym apostołem Pawłem, może to podobny znak dany prezydentowi Trumpowi. Być może będzie sojusznikiem Polski, jeśli pójdziemy w jego ślady.

Kandydaci na prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej albo zagrożenia nie widzą, albo „robią sobie jaja”, albo załatwiają swoje interesiki i cudze geszefty. Jak zwykle biją pianę, deklamują wyuczone przemówienia napisane przez „pijarowców”, toczą groźnym wzrokiem dookoła i o Polsce jakby zapomnieli. Ten chce wypowiedzieć wojnę Rosji, ów zabiega o względy ustępującego prezydenta, który mógł zrobić wiele – a co zrobił, widzimy. Wybranie któregośkolwiek z nich to „Duduś bis” i coraz szybszy upadek Polski.

Słucham ich wszystkich, płaczących się nieraz między tym, co mówili przedwcześniej i mówią dzisiaj i coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że jedynym, który bez reszty odda się ratowaniu naszej Ojczyzny, jest Grzegorz Braun, ideowiec i patriota o wielkiej odwadze cywilnej, dostępny

jedynie na „YouTube”. Ani mi on brat, ani swat, ani do jego partii należę. Ale „zapis” medialny na niego (zero czasu w telewizji od prawej do lewej, milczenie w gazetach od lewej do prawej, zero czasu w oficjalnym radio), zero procent poparcia w sondażach, gdy na spotkaniach z nim dużo ludzi każe mi myśleć, że ci, którzy mieli władzę i mogli ratować Polskę, a tego nie zrobili, nie chcą, aby on to uczynił. Oszukiwali nas i oszukują teraz. Dlaczego tak jest? Zapis na Polskę? Zmowa? Zdrada?

Myślę, że w czasie, w którym kręci się koło nas wybuch wojny, która może zapoczątkować Trzecią Wojnę Globalną, warto jeszcze przypomnieć dwie arcyważne dla masonerii światowej, tej prawdziwej, a nie błękitnej – symbolicznej, postacie i ich datującą się sprzed prawie półtora wieku korespondencję na temat Trzeciej Wojny Światowej. [Pisałem o niej prawie rok temu TUTAJ.](#)

Pierwsza z nich to niejaki Albert Pike, urodzony na początku dziewiętnastego wieku w USA, z zawodu adwokat i pisarz. Dzisiaj może byłby już zapomniany, gdyby nie jego wieloletnia działalność wolnomularska: przez trzydzieści dwa lata praktycznie kierował masonerią amerykańską (dzisiaj podobno 2 mln, chyba zaniżone). Inicjowany był w loży Western Star, na Wschodzie Little Rock w stanie Arkansas. Zdefiniował, jak mają wyglądać rytuały 33 stopni, sam był Suwerennym Wielkim Komandorem Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego Jurysdykcji Południowej od 1859 aż do swojej śmierci w 1891 roku. Suwerenny Wielki Komandor to najwyższy stopień w masonerii rytu szkockiego, ktoś jak głównodowodzący wszystkimi wojskami wszystkich broni, ktoś o genialnej zdolności przewidywania i najlepszy strateg. Pike był także jednym z siedmiu założycieli Ku-Klux-Klanu, który w szczytowym momencie posiadał cztery miliony członków.

Jego respondent to Mazzini, urodzony w 1805 w Genui, zmarł w 1872 w Pizie, włoski prawnik, dziennikarz i wolnomularz 32 stopnia. Uważano go w tamtych czasach za reprezentanta „Europy

narodów" w walce z „Europą monarchów”, a monarchowie europejscy w tamtych czasach byli chrześcijanami.

Ci dwaj panowie to nie jakieś postacie z baśni, to ludzie z krwi i kości, o wybitnej inteligencji, zachowały się ich zdjęcia, życiorysy, słowa przez nich napisane. Otóż ci dwaj panowie, obaj żarliwie zaangażowani na wysokich stopniach w działalność masonerii, jeden mieszkający w Ameryce, a drugi w Europie korespondowali często ze sobą, a tematem ich korespondencji było między innymi, jak przejąć władzę nad światem. Temat trochę osobliwy, zważywszy, że dwaj dżentelmeni żyli na różnych kontynentach. No, ale byli najwyższego stopnia masonami i doskonale wiedzieli, o czym piszą...

Oni nie żyją, ale masoneria żyje i ma się dobrze. W Polsce również. Nadchodzą czasy piłowania katolików. Może jak we Francuskiej Wandei w czasach rewolucji? 200 tys. okrutnie wymordowanych, jak półtora wieku później na Wołyniu. Kto wie. Chyba że ktoś zatrzyma to zorganizowane lewackie szaleństwo.

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Ilustracja: WolneMedia.net (CC0)

Źródło: WolneMedia.net